

## **Złowieni. Lud**

To był jeden z tych dni, co porywał za sobą tłumy,  
wtedy noc jest za krótka. Można bujać się na fali  
z głów ufryzowanych, ogolonych, przyklepanych.  
Kołysać się w takt, prosząc o jałmużnę transu.  
Twarze. Twarze odległe, nieczytelne, nieobecne –  
Obecne. Płyną. Zlewają się w masę postaci (bez cienia)

w pobłysku światła. Ugina się trawa, blisko ziemi  
tętnią basy. Podnoszą muzykę do rozkrzyczanych  
gardeł. Ktoś myśli: żywioł, uporządkowany chaos. Stan  
myśli: sztuka, stan upojenia. Podawany z ust do ust  
pokarm. Poddaje się i znika. Inni bezcieleśni  
wdeptują w rytm, w krzyk. On jest tłumem, falą,

ale żyć będzie własną melodią.

## Rejestry. Pożegnanie

Najazd kamery na posępne twarze. Na fałdy trawy,  
które tworzą zakładkę w książce z dzieciństwa. Mrok.  
Płomień połyka motyla, strzela strumieniem iskier.

Stan myśli, to tylko woda z fontanny w ulubionym  
parku, gdzie kiedyś spacerował z ojcem (za rękę).  
Krople nie pieką, nie parzą, bo kula ognia spala  
ciało wewnątrz. Trawi głęboko ukryty skowyt.

Gawrony rozhuśtały druty wysokiego napięcia.  
To są linie papilarne na niebie. Rozdwajają się  
na życie i po życiu. Wyciągnięte dłonie otaczają  
z każdej strony. Szarpną kondolencje. Nic nie czuje.  
Obol zakreśla krąg. Brak zgody przyspiesza oddech.

Na ścieżce kamienie kładą mrok. Zachodzi dzień.

## Tymczasowa kwatera

Nakłada buty. Szuka przepustki wciśniętej byle gdzie. Sprawdza, wachlując książeczką wojskową i nic z niej nie wypada, prócz (tych) historycznych przywilejów.

Chce się wyswobodzić z (tego) niewidzialnego uścisku (ucisku) bliźnich, aby zblizniła się prawda, która boli, bo boli. Nie wie, gdzie szukać wytchnienia: w kurestwie, w pijaństwie czy w modlitwie. Wygłodzony, śni o plażach nudystów, o rozkoszy, o huczących stadionach z otuchą

zwycięstwa. Liczy się przecież tylko wygrana. Liczy się zdobycz ponad miarę możliwości. Marzy o gotowych receptach na szczęście duszy i ciała – tak na marginesie, poza kontemplacją szorstkiej pamięci. (Niech całkiem

nie zrywa się z postronka). Potrzebuje czasu na wyrzuty sumienia. Obraca w palcach monetę, zanim rzuci jako dzieło przypadku – na wytłumaczenie.

## Zawód

W dzieciństwie też chciał zostać zegarmistrzem.  
Pamięta, jak przez lata kurant wbijał w mózg  
każdą upływającą godzinę. Rozwesał się  
grymasem na dźwięk kukułki (czasem spóźnionej).

*A kuku!* Owszem, można zapomnieć i się nie obudzić.  
Uległ – skusiła go jak Ewa. Układał papierowe, zielone  
w koszyku dóbr, a teraz czerwone uciekają niczym mus  
między zachłannymi palcami. Myje ręce, łapie okazje.

Nadal śpiewa w łazience, poprawia siebie, szuka czegoś  
po drugiej stronie lustra. Krzyczy: *kurwa, nie wyszło!*  
Chrobotanie w kącie nie zbija z tropu – a niech tam  
sobie nadal gryzie te wskazówki! On także ma apetyt.

I ochotę, za przykładem Bursy, napluć życiu w twarz.



Mirosław Jurczuk, *Po\_stać*